

Przyszłość będzie zdecentralizowana

Autor: **Patrick M. Byrne**

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: **Paweł Kot**

The Austrian Vol. 1, No. 5 September – October 2015

Koszty centralizowania informacji są wyższe niż wydaje się większości z nas. Jeśli ktoś nigdy nie angażował się w organizacjach, które mają rzeczywistą misję, jak prowadzenie działań wojennych czy generowanie zysków, ma tendencję do niedoceniań wysokości kosztów centralizacji informacji.

Jeśli postrzegamy świat podobnie jak [Pointy-haired Boss](#) z komiksów „Dilbert”, cenimy bardziej instytucje, które po pozyskaniu informacji z ośrodków poszerzania granicy wiedzy przesyłają je do centralnego biura, gdzie siedzą i myślą menadżerowie. Potem menadżerowie wydają głupie polecenia tym ośrodkom.

Tak mniej więcej kolektywiści chcą zorganizować świat. Nie chcą modelu poziomych konsultacji, ponieważ uważają, że centralizując wszystko, mogą zaoszczędzić sporo czasu i środków.

Hayek dobrze to rozumiał, co wyraził w swoim artykule z 1945 r. „[Wykorzystanie wiedzy w społeczeństwie](#)”. Artykuł ten wywarł wpływ na prace Thomasa Sowell *A Conflict of Visions* i *Knowledge and Decisions*. A wszystkie te prace wywarły wpływ na mnie.

Dzięki pracom Hayeka i Sowell zrozumiałem znaczenie tego, że w gospodarce i sprawach społecznych chodzi o unikanie kosztów centralizowania informacji do jakiejś nadrzędnej jednostki, która wydaje potem polecenia.

Jak zbudować trwałe organizacje, które korzystają ze zdecentralizowanych systemów pozyskiwania informacji?

Wiem, że na pewno nie chciałbym być tym menadżerem z komiksu o Dilbercie, który myśli, że ma na wszystko odpowiedź. Wiem, że inteligentni ludzie są na pierwszej linii; inteligentni ludzie z ideami; inteligentni ludzie rozumiejący rynek i konsumenta. Moim zadaniem jest tworzenie instytucji umożliwiających wyrażenie

tej inteligencji w praktyce — dlatego staram się budować różne mechanizmy, które pozwolą działać tej pierwszej linii, dzięki którym innowacje będą pochodziły od ludzi zajmujących się obsługą klienta, od ludzi z marketingu.

Chcę instytucji, która pozwoli 2000 współpracownikom na wykorzystanie ich wiedzy do rozwijania nowych pomysłów.

Chcę, by system ściągał informacje od ludzi. Mądrość zbiorowości jest bardziej spójna i sensowna niż mądrość jakiegokolwiek pojedynczej osoby.

Jako właściciel firmy muszę czasem powiedzieć: „Myślę, że zrobiliście to źle, muszę to zawetować”. I oczywiście czasami z powodów prawnych moi pracownicy nie mogą wiedzieć wszystkiego o firmie. Ale w większości spraw nie muszę mieszać się w funkcjonowanie firmy — a gdy pracownicy dostają to, czego chcą, stają się mądrzejsi i robią więcej.

W ciągu ostatnich siedmiu lat rozwinęła się nowa dziedzina nazywana [Enterprise 2.0](#). Chodzi o wykorzystanie technologii online do spłaszczenia systemu organizacji firmy i uniknięcia hierarchii — przykładem tego modelu jest Wikipedia. Również blisko związana z tym polem jest dziedzina „zarządzania pomysłami”. Pomyślmy o tym jako o super-zaawansowanym „pudełku na uwagi”, do którego jedni ludzie wrzucają swoje propozycje dotyczące usprawnień pracy, a inni czytają te uwagi. Następnie ludzie głosują nad tymi pomysłami. Na przykład jeśli w ciągu dwóch miesięcy zaproponowano 200 pomysłów, w ramach „zarządzania pomysłami” wybiera się 10 najlepszych. Następnie ludzie mają za zadanie poukładać je, zaczynając od najlepszego i zdecydować, gdzie mamy zainwestować kapitał.

Inny przykład: pod koniec zeszłego roku (2014) chciałem dać moim pracownikom podwyżki na łączną sumę czterech milionów dolarów. Mieli co do tego wiele sugestii, w tym zmiany w planach emerytalnych, dodatek na opiekę dzienną, czy po prostu podwyższenie pensji. Przekazałem ich pomysły do działu księgowego, żeby uzyskać informacje, ile każdy z nich by kosztował. Dodaliśmy cenę wszystkim pomysłom na liście i przekazaliśmy ją naszym 2000 pracownikom. Ocenili każdy z nich, dzięki czemu uzyskaliśmy ranking, według którego schodziliśmy od pierwszego miejsca, aż dotarliśmy do czterech mln USD łącznych kosztów.

Coraz więcej decyzji w naszej firmie podejmowanych jest więc nie przeze mnie, ale przez ogół pracowników. Stoi za tym filozofia, którą można znaleźć u Hayeka i Misesa — prawdziwa wiedza jest rozproszona pomiędzy naszych współpracowników.

Mam pracowników, którzy potrafią wycenić każdy z pomysłów, ale tak naprawdę sam nie wiem, który okaże się najlepszy. Doszedłem jednak do wniosku, że kiedy podjęcie decyzji zostawiam pracownikom, rezultat jest lepszy niż taki, który osiągnęłyby jakakolwiek grupa wykonawcza czy ja sam.

Dlaczego doszło do centralizacji instytucji rządowych

Oczywiście ma to swoje zastosowanie nie tylko do firm prywatnych. Patrząc na rząd w Waszyngtonie albo na to, co dzieje się na Wall Street, widzimy ogromną centralizację, ale naszym celem powinno być pokonanie tych instytucji centralnych.

W ostatnich latach uzyskaliśmy nowe potężne narzędzia do tego celu — najważniejszym z nich jest blockchain, oprogramowanie na którym oparte jest działanie Bitcoina. Ale nie tylko o Bitcoina tu chodzi.

Zastanawiam się, czy chociaż w naszym ruchu wolnościowym ludzie rozumieją znaczenie blockchain. Omawiałem już obszernie ten temat na łamach [Wired](#), ale nawet istotniejszy jest niedawny artykuł z [Politico](#), w którym omówiono moje zaangażowanie w blockchain, a także całą główną kwestię — dobrowolną wymianę rynkową.

To tutaj właśnie blockchain jest najbardziej użyteczny i rewolucyjny. Pomaga przezwyciężyć problem wzajemnego zaufania przy wymianie, co doprowadzi do tego, że wiele ze współczesnych instytucji stanie się niepotrzebnych.

Na czym polega problem z zaufaniem przy wymianie? A więc: jeśli chcę wymienić wielbłąda za złotą monetę, muszę ufać, że nie zostanie ona przez Ciebie zdeprecjonowana.

Pewne grupy będą starały się rozwinąć model biznesowy, zajmując się tym problemem; na przykład organizacja (władca) posiadająca monopol na stosowanie przemocy na pewnym obszarze może zmonetyzować ten monopol, mówiąc: „Będę wybijać złote monety z moim wizerunkiem, a jeśli ktoś będzie próbował zmniejszyć ich wartość, zabiję go”.

To jest po prostu pewien model biznesowy, który nazywamy „rządem”.

Pytanie: czy możemy po prostu mieć dobrowolną wymianę, czy musimy tworzyć jakąś centralną instytucję, której zaufamy, by nie musieć ufać sobie nawzajem?

Oczywiście istnieje wiele innych przykładów użyteczności instytucji centralnych w przypadku wymiany. Jeśli chcemy dokonać transakcji sprzedaży i

zakupu ziemi, a nie ufamy sobie wzajemnie, możemy wykorzystać instytucję centralną o nazwie urząd rejestracji gruntów, która upewni nas, że sprzedawca rzeczywiście posiada sprzedawaną ziemię. Na co dzień zajmują się tym rządy na całym świecie. Jak podkreślał Hernando de Soto w swojej książce *Tajemnica kapitału*, ciężko by formował się kapitał, gdy nie ma pewności, kto co posiada.

Poprzez ludzkie dzieje polegaliśmy na tych instytucjach centralnych w kwestii rozwiązania problemu zaufania przy wymianie.

Ale, jak wiemy, w tych systemach również pojawiają się problemy.

Zdecentralizować Wall Street

Nie wszystkie instytucje centralne możemy nazwać rządem. Tak, wieloma z nich z Waszyngtonu zarządzają ludzie w dwuczęściowych garniturach, a niektórymi faceci w czarnych togach. Innymi z kolei kierują ludzie z odznakami i bronią palną, ale wieloma faceci w trzyczęściowych garniturach z Wall Street.

Wall Street nie jest jednak odporne na oszustwa i nadużycia, a problem ten często pogarsza centralizacja. Większość ludzi nie wie, jak funkcjonują te centralne instytucje.

Oglądając film, zdajemy sobie sprawę, że coś dzieje się za kulisami, i to samo możemy założyć w przypadku Wall Street. Ale na Wall Street te zakulisowe działania odbywają się zupełnie inaczej niż może się wydawać.

Wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy, że Wall Street zależy od instytucji, które utworzono w latach 70. XX wieku rzekomo w celu umożliwienia „rozliczania”, tj. procesu przechodzenia z rąk do rąk papierów wartościowych w zamian za płatność pieniężną.

Te instytucje centralne utworzono, by zastąpiły starych „maklerów”, którzy przynosili dawniej całe sterty certyfikatów, ale nie mogli już poradzić sobie z potrojeniem wolumenu handlu w latach 60. XX wieku.

Mamy więc teraz te instytucje centralne zajmujące się problemem rozliczania poprzez kontrolowanie przepływu informacji i samych akcji. W konsekwencji pojawił się jednak nowy problem. Na przykład w 2008 roku było całkiem możliwe, by Merrill Lynch wysyłał pięciu osobom sprawozdania, według których każda z nich posiadała 100 akcji IBM, natomiast w Merrill Lynch w sumie mieli tylko 100 akcji IBM.

Przeważnie nie ma to znaczenia. Ale w gruncie rzeczy ta gra bardzo przypomina bankowość z rezerwą cząstkową.

Efektom było ograbianie systemu podobnie jak w przypadku sekretnego praktykowania bankowości z rezerwą cząstkową. Ktoś mógł opróżnić skarbiec, wykorzystując inwestorów na długo przed tym, gdy wszystko wyjdzie na jaw.

I ogólnie mówiąc, tak właśnie się dzieje, gdy istnieją instytucje centralne.

Pozbyć się centralizacji

Kluczem do przezwyciężenia problemów w tych instytucjach centralnych jest [blockchain](#) (łańcuch bloków). Ponieważ wraz z pojawieniem się tego systemu, po raz pierwszy nie potrzebujemy już instytucji centralnych do rozliczeń czy gwarantowana wartości monet czy poświadczania własności gruntów. Wszystkie te funkcje mogą być zastąpione przez transparentną publiczną ewidencję wolną od manipulacji, umożliwiającą każdemu jawny i prosty dostęp do informacji o wartości i własności. To system zdecentralizowanych informacji, niekontrolowanych przez żadną organizację centralną. Nie potrzebujemy już instytucji centralnych, żeby kontrolowały czy chroniły tego rodzaju informacje. Stosując blockchain, możemy zdeorganizować te systemy — i wiele innych — oraz instytucje, które za nimi stoją. W zamian uzyskamy rozproszenie procesów decyzyjnych i zastosowania wiedzy między o wiele liczniejszą grupę ludzi i instytucji. Korzyści z decentralizacji, które już procentują w prywatnych firmach, będzie można odczuć w całym społeczeństwie.

Innymi słowy, wraz z pojawieniem się blockchain, my liberałowie — od 500 lat walczący z autorytaryzmem, czy to w postaci socjalizmu czy też faszyzmu, czy może „dyktatu sprawiedliwości społecznej” — dostaliśmy broń, „bombę”. To jest zupełnie coś nowego.

Dlatego właśnie blockchain i ja przyciągamy tyle uwagi po tym artykule w Politico. Powiedziano mi, że o tekście mówiono w całym Waszyngtonie. I stało się tak dlatego, że instytucje, którym zagraża blockchain, wreszcie zorientowały się, że mają problem.

Na przykład dyrektor generalny JPMorgan, Jamie Damon, w kwietniu 2015 r. napisał list do udziałowców, w którym wręcz panikował, mówiąc o blockchain. Powiedział udziałowcom, że „Dolina Krzemowa chce zjeść obiad należący do Wall Street”. Od momentu wystosowania tego listu, trzy miesiące temu — wydaje się że codziennie — kolejne korporacje (UBS, Credit Suisse, Morgan Stanley) ogłaszają, iż „muszą zbadać i zaangażować się w blockchain”.

Ale jest już dla nich za późno. Zajęliśmy się tym półtora roku temu i dynamicznie rozwijamy nowe systemy, które mogą rzucić wyzwanie tym starym instytucjom centralnym.

Nie robię tego, bo chcę stworzyć nowy monopol. Przeciwnie, chcę stworzyć bombę, która wysadzi stare instytucje.

Czy chodzi o pojedynczą firmę, giełdę papierów wartościowych czy całe społeczeństwo, wiemy — dzięki Hayekowi — że informacja znajduje najlepsze zastosowanie, gdy nie podlega centralizacji i monopolizacji przez instytucje centralne. Wiemy, że spłaszczone i niehierarchiczne systemy najlepiej używają informacji. Próbowałem tego we własnej firmie, bo tak to działa najlepiej. I społeczeństwo też będzie działało najlepiej właśnie w ten sposób, jeśli pozbedziemy się tych starych instytucji i porządków hierarchicznych. Innowacje takie jak blockchain mogą to umożliwić.

Od czasu powstania Internetu wiedzieliśmy, że spowoduje on głębokie zmiany, ale ten nowy wynalazek i kryptorewolucja będą miały nawet większe znaczenie niż sam Internet.